SCENY
Z ŻYCIA DRAMATYCZNEGO.

(*przez Eugeniusza Briffault.*)

Moje piérwsze wrażenia muzykalne. — Garson oberży pod złotym krzyżem. — Teatr Kremoński. — Crivelli i Veluti. — Benefis we Włoszech. — Oklaski Włoskie. (*)

Powołany do Włoch dla interessów familijnych, będzie temu czternaście lat, przebyłem Alpy, bez żadnéj z tych myśli, które towarzyszą zazwyczaj tym, co odbywają tę podróż. Wiedziałem, iż nie zobaczę ani Florencyi, ani Rzymu, ani błękitu Neapolitańskiéj zatoki. Miałem szybko przebyć północną część Lombardyi, zatrzymać się przy granicach Państwa Weneckiego, i przebywać w pośród bagien, rzek Mantuańskich, aby tam żyć wyłącznie dla użytecznéj pracy. W tém wszystkiém nie było najmniejszéj poezyi; oprócz tego elegancki Turyn, wielki Medyolan, jak powiadają almanachy włoskie, mało na mnie czyniły wrażenia; przypominam sobie, żem okropnym sposobem ziewał w teatrze *della Scala*, chociaż dawano *la Dona del Lago*. Nie myślałem jeszcze, czy jest co wyższego nad teatr *Feydeau* lub *Wielkiéj Opery;* miałem się za bardzo szczęśliwego, żem słyszał *Elleviou*, *Martina* i pannę *Regnault*, *Derivis*, *Lavigne* i *Laïs*; wystarczało to dla mojéj szczęśliwości muzycznéj. Trzy lata spędzone w wydziale praw w Strasburgu, dokończyły mojéj edukacyi jako melomanisty i obznajomiły mnie, ze wszystkiemi tajemnicami repertoaru dawnéj Opery Ko-

(*) Rozdział ten wyjęty jest, z niewydanego dzieła, pod tytułem: *Sceny z życia dramatycznego*, w którém połączyłem wszystkie moje wspomnienia, tyczące się wrażeń, obyczajów, historyi i wydarzeń teatru. (*Przyp. Autora.*)

micznéj, od „*Czarów bez Czarów*” aż do „*Czerwonego kapelusika.*” Widzicie tedy, żem nie tracił czasu; mógłbym zostać bardzo znakomitym adwokatem, lecz nieba inaczéj rozrządziły.

Z takiem usposobieniem przybyłem do Kremony, w miesiącu Wrześniu roku 1822; było to w czasie jarmarku; jesień się zaczynała; urządzono tedy w tém mieście ładną salę widowisk. Znużony podróżą pod skwarném słońcem jak tylko przybyliśmy do oberży pod złotym krzyżem, gdzie mieliśmy noc przepędzić, udałem się do mego pokoju, aby w nim wypocząć. Nigdym nie mógł zgadnąć, po czém garson, z gospody poznał, że jestem Francuzem; nie wyrzekłem był ani słowa. Jakkolwiek bądź, w chwili gdym wyłaził z moich podróżnych butów, wszedł do mego pokoju, i krzyknął prawie z przestrachem: „Co pan czynisz?” Spojrzałem nań z niespokojnością; zaczął się śmiać i dodał: „Jakto, nie idziesz pan do teatru? — Ależ ledwo się od snu wstrzymać mogę. — Sala zupełnie nowa i prześliczna! — Szesnaście godzin w pojeździe, przy dwudziestu stopniach ciepła! — Ależ nowa opera! — Czy dałeś świéże prześcieradło do łóżka? — Ah panie, Velutti i Crivelli! — Nie znam ich w cale. — Piérwszy panie, jest ostatnim......... *muzykiem*, którego posiadamy. — Nie rozumiem. — Nie słyszałeś pan o tych ludziach, co mają głos kobiécy? — Ah! i bardzo wiele, a Veluti..... — Veluti jest ostatnim z tego rodzaju; po nim już się skończyło. Jest on bezpośrednim spadkobiercą Crescentiniego. — Czy ten któremu Napoleon dał krzyż żelaznéj korony? — Ten sam panie — I czy ma talent? — Nadzwyczajny! — A Crivelli? — Jest to nasz najlepszy tenorysta, piérwszy w całych Włoszech. — Ba! — Niezawodnie! Czy wiész pan, że już w swém życiu, nie usłyszysz tego, co możesz dziś w wieczór słyszyć w Kremonie. — A to jak? — Crivelli i Velutti złączeni; jest to szczęście, którego cały świat powinien nam zazdrościć; zostaną tu przez całą jesień; tego roku jarmark jest bardzo piękny, zarobią dużo piéniędzy.”

Idąc za radą zapalonego lubownika, poszedłem do teatru.

Godny *camerie della Croce d'oro* uczynił na moich uszach wrażenie katarakty; od tego dnia datuje się piérwsza muzyka, którą słyszałem. Niewidomy, co widzi piérwszy raz jasność nieba, o któréj nawet nie mógł marzyć wśród ponuréj ciemności, jaka go otaczała, nie doznaje większéj przyjemności, nad tę którą ja uczułem w całéj mojéj istocie.

Grano *Tebalda i Izolinę*, operę w trzech aktach Morlakiego. Crivelli śpiéwał w tém dziele aryę wojenną: *quella di gloria*..... Słuchając go, zdawało mi się, że mógłby nią zachęcić najuporczywszy naród do oręża. Lecz gdy w trzecim akcie, Veluti zaśpiewał romans niegdyś tak sławny pod nazwą *Mai piu* (Nigdy), nie mogę wyrazić tego com uczuł; było to zachwycenie.

Veluti (nie wiem, czy jeszcze żyje), zdawał mi się być nadnaturalną istotą, jego wysoka postać, jego słaba budowa i kobiéce rysy, przykre miauczenie jego głosu w recytatywie, z razu niemiłe uczyniły na mnie wrażenie; lecz skoro śpiéw ożywił ten organ tak miękki i gibki, tak bogaty szczególniéj w wysokich tonach, nabiérał wtenczas pieszczotliwości, która wszystkie podbijała zmysły. Nigdym nie słyszał nic tak lubo — miłosnego, jak śpiéw tego Veluti. Najpiękniejsze głosy kontraltu, głosy pani Pasta, pani Pizaroni, nawet pani Malibran, nie wzbudziły we mnie téj tkliwości któréj żadnym sposobem wyrazić nie mogę. Veluti i Crivelli śpiéwali nadto ze zgodą, któréj od jesieni 1822 roku już nigdzie napotkać nie mogłém.

Sala Kremońska w dwa lata potém spłonęła.

Crivelli ze starzał się i ochrypiał, Veluti już nie śpiéwa. Oh! miał słuszność, ów garson z pod złotego krzyża! — „Spiesz się pan, może nigdy już nie usłyszysz tego, co możesz słyszyć w Kremonie!" — Jakoż niesłyszałem już tego nigdy; i gdzież to mam teraz szukać?

Będzie temu około dziesięć lat, jak Veluti znajdował się w Paryżu, wybiérając się do Londynu; proszono go, aby śpiéwał w Louvois; żądał 50,000 franków, za trzy

12*

wieczory, a gdy mu odmówiono tę summy, wyjechał, nie chcąc się dać słyszyć.

Od czasu wieczoru w teatrze Kremońskim, dziwię się, że jestem tak niewdzięczny względem Opery Komicznéj. To źle! Tyle ją lubiłem za nim byłem we Włoszech!

Kiedy Rossini, ten światowy człowiek, który może ma najświeższą pamięć, jaką napotkać można, ucieszyć chce swoich przyjaciół dobrą anegdotą artystowską, rzadko jéj szuka we wspomnieniach teatru *della Scala*, *San Carlo* lub *Fenice;* co tylko najciekawszego opowiada, to zawsze prawie zaszło wowych małych miastach, gdzie za kilka cekinów wykonywał swe największe partycye, mając przytém obowiązek doglądania wszystkiego, dyrygując lekcyą, orkiestrą i urządzeniem sceny, gdzie nieraz był zmuszony przepędzać dni w małéj izbie, ciemnéj i niewygodnéj, aby dla kilku gołych amatorów klekotać na rozstrojonym fortepianie swe piękne utwory z *Kopciuszka*, *Włoszki* i *Sroki.*

A teraz opowiem moje Artystowskie życie w Mantui. Od trzech dni, w kawiarni Weneckiéj, pod portykami i na placu Wirgiliusza, mówiono tylko o przygotowaniach, które w teatrze czyniono do przedstawienia na dochód prima-donny, siniory C...... Na tę uroczystość grać miano *Aureliano in Palmyra*, operę Rossiniego. Teatr Mantuański jest bardzo piękny; wystawiony został 1821 r., przy najpiękniejszéj ulicy miasta, służącéj za przechadzkę publiczną. Aby go wznieść złączyli się wszyscy obywatele Mantui. Napis, zdobiący front, dostatecznie świadczy, ile zamiłowanie sztuk upowszechnione jest we Włoszech. W tym tylko kraju teatr jest pomnikiem, który do wszystkich należy. Na frontonie teatru Mantuańskiego jest napis: EX AERE COMMUNI, (*Wzniesiony kosztem wszystkich.*) Gdy nadszedł wieczór widowiska, już zawczasu tłoczono się w drzwi nowego teatru. Mantua liczy cztéry inne sale teatralne.

Siniora C....., bohatyrka tego wieczoru, była przedmiotem wszystkich rozmów. We Włoszech *pri-*

ma-donna jest osobą bardzo interessującą. Talent jéj nie doszedł był jeszcze do zupełnego rozwinięcia; lecz tak piękne dawała o sobie nadzieje, że we wszystkich młodych ludziach miasta znalazła gorliwych protektorów. Wielbiciele tłumem się zbiegali, składając swe hołdy u nóg młodéj śpiéwaczki, która zresztą nie była zbyt piękną. Lecz odrzuciła wszystkie ofiary, jakie jéj czyniono. Myślała tylko o uprawianiu swéj sztuki. Początkowo dąsano się trochę na jéj uporczywość, lecz po niejakim czasie, jak to zwykle bywa, oddawano jéj sprawiedliwość co do skromnego postępowania, bez zmyślonéj afektacyi, a gdy namiętności znajdowały ciągły w niej opór, przeto mówiono tylko o miłości, którą siniora C..... zajęła wszystkie serca.

Gdy ten stan rzeczy był dobrze znany, oczekiwano przeto ważnych wypadków. Benefisa są zawsze publiczne są to uroczyste sposobności, które kochankowie z zapałem chwytają, aby dać poznać swe chęci lub swą zamożność i wspaniałość. Byłem jednym z piérwszych pod perestylem, widzem nieinteressowanym i bardzo ciekawym ujrzeć kobiétę, o któréj tyle dziwów prawiono.

Benefisantka aby grać *Zenobię*, Królowę Palmiry; ubraną była w kostium amazoński, z uwieńczonym kaskiem, zbroją i puklerzem; w ręku trzymała dzidę. Stojąc przed drzwiami wnijścia, z twarzą ozdobioną różem, młoda ta dama tak skromnych obyczajów, nie zdawała się być ani zmięszaną swoim ubiorem, ani zdziwioną swém położeniem; uśmiechała się, odpowiadała tym, którzy do niéj mówili, i bardzo grzecznie oddawała ukłony. Damy okazywały w rozmowie z nią szczególną dla niéj życzliwość. Tymczasem tłoczono się ciągle do kassy. Jedni brali paki biletów, które darli zapłaciwszy za nie. Drudzy wysypywali sakiewki na wielką tacę srebrną, którą Królowa *Zenobia* umieściła przed sobą, nakształt kwestarek kościelnych; inni rzucali na tacę kwiaty i klejnoty. Bogaty Margrabia de P...., najnatarczywszy z tych wszystkich, którzy się starali o łaskę Siniory C....,

przybył obciążony łańcuchami i pierścionkami. Pozdejmowawszy wszystkie swe ozdoby, położył one z uśmiechem na tacy; potém dodał do tych przedmiotów pudełko złote. Był to prawdziwy zawrot głowy. Benefisantka śmiała się na całe gardło. Z zadziwieniem jednak, widziałem, że w pośród téj szczególnéj zabawki, nie zjawił się żaden gest, żadne słowo, nic zresztą, coby najsurowszą przyzwoitość obrazić mogło. Hołd był równie czysty, jak szczery.

Przedstawienie bardzo późno się rozpoczęło. Officerowie Austryaccy, których flegma i staranna Oszczędność, w dziwnéj były sprzeczności z temi darami przychylności i szczodroty Włochów, zdawali się gniewać na to opóźnienie. Lecz musieli być cierpliwemi.

Przeż cały czas trwania opery wrzawa była taż sama. Królowa *Zenobia* nie otwierała ust, żeby nie wzbudzać szalonych oklasków; tupano nawet podczas recytatywa. Arye zagłuszane były brawami. Przywiązanie, jakie miano dla Siniory C...., wpływało i na wszystkich jéj kolegów. Same nawet chóry miały udział w tém szaloném przyjęciu.

Sonety drukowane na welinie i jedwabiu wszystkich kolorów, jak deszcz spadały z wierzchołka teatru. Przód sceny zakryty był kwiatami i poezyą.

Jakże się oprzeć podobnym oznakom czułości? Siniora C.... kłaniała się, uśmiechała i znowu się kłaniała; lecz wkrótce jéj drżący głos dał poznać, ile była wzruszoną. Nie mogła się już wstrzymać, i zalała się łzami. Tu widzowie zaczęli się nawzajem ściskać; była to uroczystość familijna. Zdawało mi się, że wszyscy podostawali pomięszania zmysłów.

W dwa dni potém, gdy uwielbiana Prima-Donna opuszczała Mantuę, obciążona złotem, wierszami, kwiatami, oświadczeniami i sławą, utworzono jéj straż honorową, i odprowadzono aż do wsi najbliższéj Byłem świadkiem tego wszystkiego.

I ja często porywany byłem potokiem tego zapału. Oh! kiedy brzmiały jeszcze dźwięki tych kawatyn,

które przypominają lot ptaków w powietrzu, kiedy Axur, Semiramida, Giulietta, Ninetta, lub Otello wzruszały wszystkie nerwy, jakiéjże doznawałem przyjemności, mogąc natychmiast spłacić daninę podziwienia, którego żadne obce zastanowienia nie odmieniały. W takich chwilach widać całą salę wzruszoną, drżącą, milczącą, oddychającą zaledwie, a potém rzucającą nagle pioruny oklasków, wywoływającą Aktora lub Aktorkę, a skora na tysiączne krzyki: *fuori, fuori!* (wyjdź!), wychodzi z za kulis, obsypują go oklaskami, których sobie najśmielsza wyobraźnia wystawić nie może.

Jakaż to organizacya Artystowska tego ludu! Cały Neapol dostaje gorączki nerwowéj słuchając modlitwy Mojżesza! A ów skąpiec, który wyraża rozkosz swoją, rzucając pełnemi garściami pieniądże, gdyż sądzi, iż nie może dość drogo opłacić muzykę Mistrza!

Te cuda, te czary sztuki znajdują się tylko w tych klimatach, pobłogosławionych przez bóstwo muzyki.

Oh! gdyby biedno-bogate Włochy mogły odzyskać swą zgasłą świetność, byłby to raj Artystów. Pochwały dzienników Paryzkich, gwinie Londynu, czy mają co równego tym elektrycznym wstrząśnieniom? Odwołuję się do tych, którzy byli ich świadkami.

LEMM

AKTOR KRÓLEWSKO-PRUSKIEGO TEATRU.

Szkic biograficzny.

Lemm urodzony 31 maja 1782 r. w Berlinie, był synem miejskiego właściciela, od dzieciństwa już objawiała się w nim skłonność do Teatru. Nie mając żadnego wyobrażenia o scenie, gdyż w rodzinie jego nigdy

nawet wzmianki o tém nie było, zamykał się w małym pokoiku na poddaszu, i przedstawiał rozmaite bardziéj uderzające wypadki życia, lub własne pomysły ognistéj swojéj wyobraźni. Najmilszém jego zatrudnieniem było zgromadzać i wystawiać zbieg awanturniczych przygód.

Dopiero gdy zwiedził Werdeńskie Gimnazyum, miał sposobność Teatr zobaczyć, podziwiać Ifflanda i Flecka! Głęboko wzruszony, całą duszą zajęty, uczuł w sobie potężny pociąg do sztuki. Im bardziéj jednak się probował, tém bardziéj nikła jego radość, gdyż najobszerniejszą znajomość wszystkich umiejętności sądził być nieodbicie potrzebną Aktorowi; cały piękny widok przyszłości ulatał przed jego oczyma. — W milczeniu wszędzie udręczenie swoje nosił ze sobą, mocno przekonany: że przy największéj usilności nigdy nie zdoła nabyć nauki koniecznéj temu zawodowi.

Chciał się poświęcić prawnictwu, lecz stosunki familijne zmusiły go odstąpić od tego zamysłu i opuścić Gimnazyum. Przez kilka miesięcy pracował za chorego swego przyjaciela jako Sekretarz przy Radcy wojennym Eichstädt. Gdy tenże wyzdrowiał, a Lemm nie mógł dla siebie znaleść innego miejsca za Sekretarza, niechcąc być dla rodziców ciężarem i pragnąc oszczędzić im trosków o los swój przyszły, postanowił wyuczyć się jakowego rzemiosła, aby mógł zapracować sam na swoje utrzymanie. W tym właśnie czasie jeden z jego znajomych powiedział mu, że ma zamiar zostać Aktorem, i że już nawet występuje w chórach. Mocno się Lemm zadziwił, gdyż znał ograniczone zdolności przyjaciela. Zaczął mu czynić najmocniejsze przedstawienia, lecz ów go zaspokoił tak przekonywającym sposobem, zdanie swoje tylu popierając przykładami, że tego samego jeszcze dnia Lemm napisał do Ifflanda, wynurzając najgorętsze życzenie poświęcenia się Dramatycznemu zawodowi.

Dnia 11 Października 1799 r. otrzymał odpowiedź, aby się stawił u Dyrektora chorów, Seidel. Dnia 15go Października został do chorów przyjęty i pierwszy

raz w próbie Hamleta wystąpił na dawno upragnioną scenę.

Teraz miał wolny wstęp na wystawienia i proby, których nigdy nie chybił. Rano i wieczór, kiedy wolny miał czas, przepisywaniem zarabiał na swoje utrzymanie; do późna w noc czytał co tylko mógł dostać o sztuce Dramatycznéj, uczył się ról swoich podług tych wielkich wzorów, i ćwiczył się na prywatnych Teatrach.

Wkrótce powierzono mu pomniejsze role; pierwsza nazawsze pamiętną mu była: *Risbek z Kolonii;* Fleck grał Wallensteina. Do 1803 r. role jego jako chórzysty znacznie zwiększyły się w liczbie i wyższości. Tego roku Steinberg, Dyrektor Prusko-Królewieckiego teatru chciał go do truppy swojéj zamówić. Gdy uwiadomił o tém Ifflanda, i prosił go o pozwolenie rozrządzenia sobą, główna Dyrekcya kazała mu w trzech rolach dowieść swego talentu. Wystąpił zatém 13go Września 1803 r. w *Maryi Sztuart*, jako Hrabia *Bellievre;* 15go w *Dziewicy Orleańskiéj* w roli *Raula*, i natychmiast po tém przedstawieniu przyjęty został z pięciotalarową gażą na tydzień. Następnego roku już brał tygodniowo siedm talarów, i zamieszczony został na etacie jako Śpiewak i Aktor.

Lecz że gra bardziéj go niżeli śpiew zajmowała, zażądał po trzech latach uwolnienia od Opery, i otrzymał one.

Odtąd zajmując się tylko Trajedyą i Komedyą, ukazał się Lemm niezadługo jako *Graf Biehle* (w Dziedzicach), *Pastor Ehrmann* (w Dziecięciu miłości), *Landgraf Turyngski* (w Klarze Hocheneichen), *Malkolm* (w Makbecie), *Burgognino* (w Fiesku) i t. p. — Wielką obdarzony pamięcią, musiał rozmaitego rodzaju role przyjmować.

Lemm nienawidził protekcyi, nawet nią gardził; stałém jego przedsięwzięciem było wszystko być winnym zasłudze, i przez długi ciąg lat ściśle postanowienia swego dotrzymał. Zawsze z wdzięcznością i korzyścią przyjmował prawdziwą krytykę, chociaż nie raz ubliżającą jego talentowi. Nieustannie ten szlach-

tny cel miał tylko na uwadze, że nie pragnął zbierać oklasków i pieniędzy kosztem dobrego gustu i zdrowego rozsądku. Wkrótce powierzono Lemmowi większe role. Zadowolony z tego ćwiczenia się w najwyborniejszych wzorach, odrzucał najkorzystniejsze propozycye od innych czynione mu Teatrów. Za poradą Ifflanda i pod jego przewodnictwem, starał się występować w rolach ojców.

Roczny jego dochód z dwustu sześćdziesiąt talarów, podniósł się do sześćset siedmdziesiąt dwu, chociaż nigdy o powiększenie jego nie prosił.

Po śmierci Ifflanda, pod jeneralnym zarządem Hrabi Brühl, objął Lemm wyłącznie rodzaj najstarszych ról charakterystycznych.

W roku 1818 odegrał Lemm w Wiedniu dziesięć ról gościnnych. Gra jego tak się podobała, że mu ofiarowano miejsce przy Wiedeńskim Teatrze pod najkorzystniejszemi warunkami, przemogła w nim jednakże nad zyskiem miłość rodzinnego miasta, z którém prócz tego połączały go na zawsze stosunki wdzięczności.

Wkrótce po swoim powrocie ukazał się Lemm jako *Król Lear*, a roku 1819 zawarto z nim dożywotni kontrakt, który jednakże otrzymał dopiero 14 Czerwca 1821. Od roku 1822 zaczął Lemm jedynie ukazywać się w rolach wielkich, charakterystycznych, i szlachetnych ojców. Przedstawiał *Tella*, *Wallensteina*, *Filipa* i t. p.

Od roku 1815 cierpiał Lemm na chroniczną hemoroidalną słabość, zagrażającą nawet życiu, i odtąd śród najnieznośniejszych boleści zaledwo mógł niektóre chwile sztuce poświęcać. Ani najsławniejsze kąpiele niemieckie, które jedna po drugiéj corocznie zwiedzał, ani wszelkie usiłowania sztuki lekarskiéj ulgi przynieść mu nie mogły, aż nakoniec roku 1832 wydali doktorzy wyrok, iż nie ma już dla niego ratunku, i że śmierć wkrótce nastąpi. W takowym stanie rozkazał Lemm zawieść się do Drezna, gdzie Doktor Trinks homeopatyczną kuracyą tak dalece siły mu powrócił, iż po czteromiesięcznym tamże pobycie przy-

jechawszy do Berlina, znowu mógł ukazać się na scenie w roli *Fryderyka IIgo.* Zdrowie jego pod pieczą Doktora Trinks tak szczęśliwie i śpiesznie wracało, iż mógł mieć nadzieję długie jeszcze lata żyć dla ulubionéj swojéj sztuki. Ale niestety! zapadł powtórnie i nazbyt wcześnie sztuce i wielbicielom swoim wydarty został.

RZUT OKA
ZA KULISY OPERY PARYZKIÉJ.

(z Juliusza Vernière.)

(Dokończenie.)

Tancerki solowe, jedna po drugiéj przychodzą, zstępują z wdziękiem z małych schodów, z owém wykręceniem bioder, które tylko tancerkom jest właściwe, z nóżkami zupełnie na bok wywróconemi, i okrytemi wysokiemi kamaszami. Te kamasze mają zachować świetność ich trzewików atłasowych i czystość trykot. Małą polewaczką skrapiają zgrabnie przestrzeń trzech stóp kwadratowych, dają sobie znak i zaczyna się praca: przez pięć minut kręcą się, pocą się nad uśmiechami, czułością i skokami; potém trochę wypoczywają. W pośród tego gwaru kobiét i mężczyzn dozorca informacyi odzywa się chrapliwym głosem: „Proszę państwa już zaczynają." Ale to jeszcze nie prawda. Dozorca jeszcze raz przychodzi: „Proszę państwa, już zaczęto." — To już jest bliskiem prawdy. Tu zdejmują kamasze, jeszcze lepiéj wykręcają nogi, nadają ciału najwymuszeńszą postać i damy udają się w drogę do sceny.

Teraz pozostaje nam mówić o garderobach tych dam, zwierciadło, dywan, toaleta i szafy stanowią konieczne ich ruchomości. Ozdoby składają się z obrazów; najczęściéj widać tam wizerunki Westrysa, Gardela, Duporta i Bigottini.

Z Corps-de baletu zawsze piętnaście, dziesięć, pięć lub trzy piękności znajduje się wjednym pokoju. Tu brzmią nieznane odgłosy, śmiéchy jakby z innego świata. Spiéwają, rozbiérają się i klną, przywodzą służące do rozpaczy, dopóki dozorca informacyi nie zadzwoni. Skoro cała truppa jest już zebrana, należycie wymuskana, i ubrana po Peruwiańsku, po Grecku, po Indyjsku, i po Włosku; wieśniaczki, pazie, znakomite damy i sylfidy zbiegają z strasznym hałasem ze schodów, jak kamienie, które na gościńcu zsypują.

TEATRA WARSZAWSKIE.

PIĘTNO HAŃBY

Drama we 3 aktach (z francuzkiego przez pp. Maillan i Boulé).

(*Dokończenie*).

Tymczasem słabość Maryi się wzmaga. Zwołani lekarze stanowczo oświadczają, że źródło jéj cierpień jest w duszy, że Marya umrze bo postanowiła umrzéć, i że jedyny środek zapobieżenia temu jest niesprzeciwiać się jéj uczuciom, zezwolić na związek z Arturem. Zagrożony utratą córki, nalegany przez lekarza, który wyrzuca mu rozmyślną zgubę własnego dziécięcia, hrabia zezwala na koniec na wszystko i wzywa Artura aby przybywał wydrzéć śmierci swoją małżonkę. Z rozpaczą słyszy Sirwal wyrok swéj zguby, na kolanach błaga wuja o odwołanie danego zezwolenia, lecz to bardziéj jeszcze oburza przeciw niemu hrabiego d'Estein, który mu z surowością wyrzuca, że zamiast błagania o ocalenie Maryi on śmie żądać tego co by ją niezawodnie zabiło. Tu Sirwal widzi się pozbawionym wszelkiéj nadziei; przedstawia mu się jego hańba, jego zguba którą mu lichwiarz gotuje: „ożeń się albo weź sukcessyą..." mówił mu on przed chwilą, i te słowa jak iskra piekielna, zapalają występny zamiar w znękanéj duszy młodzieńca. Myśl ta jego samego przeraża!... chce uciekać z tego domu, lecz turkot powozu który mu zwiastuje przybycie nienawistnego,

szczęśliwego rywala, popycha go do zbrodni. Służąca Maryi niesie jéj lékarstwo: Sirwal porywa kubek, wléwa truciznę i sam odnosi go Maryi. Własny ojciec znagla ją do przyjęcia śmiertelnego napoju... W tém wbiega przybyły Artur. Na głos jego, Marya bliska skonania przed chwilą zrywa się, wybiega i pada bez zmysłów w jego objęcia. Za nią ukazuje się Sirwal. Spełnienie nowéj okropnéj zbrodni pomięszało mu rozum. Nieprzytomny sobie odkrywa wszystko co uczynił; spostrzegłszy Artura, chełpi się że zamiast czułéj małżonki trupa mu oddaje... lecz widok jego ofiary przeraża go... W najokropniejszéj rozpaczy, wyrzucając sobie mniemaną zbrodnię, ucieka i wkrótce wystrzał oznajmia koniec jego męczarni. Ten sam wystrzał ocucił Maryą. Na głos Artura odtrąciła ona podane sobie lékarstwo które ją zabić miało: tak więc Artur wzajemnie jéj życie ocalił. Szczęśliwy ojciec odzyskaniem córki łączy ją z Arturem i nadaje mu własne swe imie. Delaunay, przed śmiercią jeszcze Sirwala zniszczył fałszywy wexel, przestając na przyrzeczeniu hrabiego d'Estein wypłaty jego 50 tysięcy.

Wieki minęły jak ludzie zaczęli już postrzegać że w prawa towarzyskie wcisnęły się mniemania i błędy, które często tamując naturalny bieg rzeczy, stają się tysiąca nieszczęść przyczyną. Wielu starało się zbijać, obalać te zgubne warunki społeczeństwa, mimo to jednak nie tylko że ich liczba się nie zmniejszyła, ale owszem wzrastając co raz, niektóre z nich doszły prawie niejakiéj świętości. Jednym z najniesprawiedliwszych, jest dziedziczność wspomnień popełnionéj zbrodni, które spadając na dzieci i dalekie nawet potomki zbrodniarza, bez względu na osobiste cnoty, okrywają ich w oczach opinii piętnem wiecznego zhańbienia. O ile jest nie sprawiedliwym ten przesąd, starali się dowieśdź przez swoją dramę pp. Maillan i Boulé, lecz celu swego jeżeli ten jest w istocie, nie zupełnie dopięli. Sztuka ich jest raczéj prostém przedstawieniem familijnych wypadków, bogatych w rozmaite katastrofy, aniżeli dowodem założonéj prawdy. Chociaż tu bowiem ojciec hołdujący opinii, zezwala w końcu na połączenie swéj córki ze szlachetnym, cnotliwym młodzieńcem, którego ród jest skażony pamięcią zbrodni ojca, czyni to je-

dnak nie przez oddanie sprawiedliwości przymiotom Artura, przez wzniesienie się nad przesąd, który autorowie dramy obalić może mieli zamiar, lecz zmusza go do tego ostateczna konieczność, obawa straty kochanéj córki, którąby w takim razie oddał może nie tylko synowi występnego, lecz osobistemu zbrodniarzowi jeśliby od tego jedynie jéj ocalenie zawisło. Charaktery osób działających nie dosyć rozwinięte i nie mają pewnéj stałéj osnowy, którąby w nich zawsze te a nie inne rysy rozpoznać dawała. Widząc ojca nie wiemy czy to jest dumny urodzeniem i majątkiem magnat, który przez własne przekonanie nigdyby nie zezwolił na niestosowny związek swego dziécięcia, czy téż człowiek słaby, który działa wbrew swojéj woli, jedynie przez uległość opinii z pod któréj wyłamać się nie ma odwagi. Artur, co powinienby przedstawić wzór pełnego szczytnych zalet, przez niesłuszny przesąd pognębionego człowieka; ten sam Artur który z początku okazuje się tak rozumnym, skończonym, tyle z powołania swego użytecznym ludzkości, nie ma daléj ani dosyć męztwa do zniesienia nie zasłużonéj przeciwności losu i zwyciężenia swych uczuć kiedy mu to wdzięczność nakazywała; ani dosyć mocy do poświęcenia wszystkiego swojéj miłości. Jest-to słaby, wahający się młodzian, który przy uczuciu całéj swéj osobistéj godności, chce się zabić, bo opinija sądzi go z hańbionym, a w kilka chwil późniéj już się chce znowu ożenić bo mu to kochanka doradza. Chcąc dowodzić niesprawiedliwość przesądu dziedzicznéj hańby, w téj to właśnie osobie należało połączyć i przedstawić wzór nie zachwianéj cnoty, nieugiętéj duszy pełnéj prawości i mocy, któraby wszędzie okazywała że syn zbrodniarza w najdraźliwszém położeniu może pozostać cnotliwym, a nie zaś prowadzić go tąż samą drogą co szedł jego ojciec, któréj końca dla tego może tylko syn niedosięgnął że mu okoliczności przeszkodziły.

Marya przedstawia obraz cnotliwéj lecz namiętnéj miłości, która ją skłania do wyłamania się z pod względów należnych rodzicielskiéj władzy, i sądowi surowego dla płci jéj świata. Jéj postępowanie, jakkolwiek je tłómaczy wzniosłość uczuć i ostateczność położenia, sprzeczném jest jednak z zasadami ściśléj moralności i pod niektóremi względami ledwo że podobném do prawdy.

Dwa ostatnie charaktery i dążność którą ich utwór oznacza, lepiéj są trafione. W Sirwalu widzimy ciągłe połączenie samolubstwa i płochości, która go przywiodła do występku i przez stopniowy zbieg coraz smutniejszych dlań wypadków, zrobiła go nakoniec zbrodniarzem i samobójcą. Lichwiarz zawsze jest zręcznym i przebiegłym lichwiarzem, gotowym poświęcić wszystkich i wszystko dla swojéj korzyści, na końcu tylko nie wiem zkąd mu przyszła myśl odstąpienia swoich 250 tysięcy których więcéj jak kiedykolwiek mógł się spodziéwać od szczęśliwego odzyskaniem córki staruszka, któremuby pogroził hańbą jego rodziny, tembardziéj, że miał nawet prawo do osobistéj wdzięczności ojca i dzieci, za to że przerwał śmiertelny pojedynek. Zrzeczenie się téj korzyści w każdym innym lichwiarzu byłoby podobném, ale nie w takim, jakim jest od początku Delaunay, który właśnie aby osiągnąć swój zysk nie prawy nie wahał się podyktować zbrodnię swemu jeńcowi. Miałażby go tyle poruszyć i przerazić scena, którą sam prawie przewidział i ułożył? Istotnie, podarcie wexlu czy jest skutkiem wspaniałomyślności, skruchy, czy obawy, tego psychologicznego zagadnienia, z dramy rozwiązać nie możemy. Sądzićby należało że i lichwiarze mają swoją szlachetną stronę.

Jeżeli zaś autorowie mieli tylko zamiar przedstawić na scenie najtkliwsze uczucia i najgwałtowniejsze namiętności, bez względu czy one są prawe lub naganne; wprowadzić walkę najsprzeczniejszych pobudek, wykazać najbardziéj krytyczne, ostateczne położenia w jakich się człowiek może znajdować przez własną winę, lub wpływ okoliczności, przyznać należy, iż się z tego pp. Maillan i Boulé dostatecznie wywiązali. Pojedyncze sceny ich dramatu są wogólności bardzo effektowe, rozrzewniające lub okropne a w niektórych miejscach pełne mocnego zainteressowania słuchaczy. Ogólny jednak układ sztuki nie jest bez zarzutu. Widać w nim miejsca naciągnięte lub nieuzupełnione, które nie łatwo dają się pojąć lub wytłómaczyć. Ucieczka hrabianki d'Estein z ojcowskiego domu, w nocy i przybycie jéj do drzwi gabinetu zamożnego adwokata, nie postrzeżone od nikogo z jego domowych, jest mimo swoje zboczenie moralne, zupełnie prawie niepodobném, gdyż Marya nieznając, jak tego pewni jesteśmy, wewnętrznego

składu mieszkania Artura niemogłaby po nocy tak łatwo do drzwi jego trafić. Niechby jéj towarzyszyła jaka stara, romansowa ochmistrzyni, oburzona surowém postępowaniem hrabiego, którаby późniéj na rozkaz autorów mogła zemdleć i być bez przytomności pókiby się im to podobało, nie przeszkadzając dalszemu biegowi sztuki; lub nakoniec choćby stary Józef, który, dajmy na to wychował na swém ręku Maryą, kochał Artura za jego dobroć, nienawidził Sirwala za dumę i wolał uciekać razem z Maryą niżeli ją widzieć nieszczęśliwą. Byłby więc i świadek i przewodnik. Zjawienie się lichwiarza w chwili pojedynku musi być także uważaném za bardzo przypadkowe. Jakkolwiek bowiem śledził on kroki Sirwala, nie można jednak przypuścić aby czuwał nad nim w nocy, a ten znowu dbały o honor swojéj kuzynki, pewno wybierając się w pogoń nie robił w domu hałasu. Zkądże więc Delaunay powziął wiadomosć o wszystkiém? tego w cale w dramie nie widać. Sirwal wie o tajemnicy urodzenia Artura; i ten oburzony nie dyskrecyą hrabi d'Estein, powiada: „O! teraz już nic sobie niewinniśmy." Nie widzimy jednak daléj aby Artur istotnie mniéj był względnym na swe stosunki z hrabią d'Estein i dane jemu przyrzeczenia. Hrabia znowu, powierzywszy Sirwalowi, bez najmniejszéj potrzeby, niewiem nawet kiedyby miał porę do odkrycia mu stanu Artura, późniéj oddając temuż rękę swéj córki nie troszczy się w cale że rozjątrzony siostrzeniec może odkryć hańbę jego zięcia. Wszystkie podobne uchybienia łatwo spostrzegać się dają.

Lecz jeżeli sztuka napisana w obcym języku, przez autorów nam nie znanych, nie jest doskonałą, jakże przyjemnie jest widzieć o ile ją uzupełnia i zajmującą czyni wyborna gra naszych artystów. Pani Halpert, pp. Kudlicz, Komorowski, Żółkowski, Karasiński, obdarzając publiczność nową przyjemnością, nową dla siebie chwałę zyskali.

A....t B......ski.

UWIADOMIENIE. *Do dzisiejszego numeru dotącza się portret* ***WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO***, *litografowany przez* SEWERYNA OLESZCZYŃSKIEGO.